Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 46. Czwartek, 25 Lutego 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Prezes górnośląskiej komisji mieszanej p. Calonder przyznał słuszność Polsce.

Jedynie sądy polskie są uprawnione do wyrokowania w sprawie ujętych szpiegów.

(Od własnego korespondenta).

Prasa niemiecka wszystkich odcieni starała się przedstawić aresztowania szpiegów górnośląskich

jako akt przemocy

i bezprawnego gwałtu i spowodować interwencję prazesa komisji mieszanej p. Calondera, spodziewając się z jego strony obrony mafji szpiegowskiej.

Prezydent Calonder w odpowiedzi na te żądania niemieckie oświadczył, że komisja ani jej prezydent

nie mają żadnego prawa

do mięszania się w sprawę aresztowań na Górnym Śląsku; zaznaczył dalej, że nie widzi zresztą

żadnej do tego podstawy

o nadmienił wkońcu, że należy zaufać

wypróbowanej bezstronności

sądów Rzeczypospolitej Polskiej, do których wyłącznej kompetencji należy załatwienie tej sprawy.

———:::———

Litwini gotują się do nowego najazdu na terytorjum polskie.

Zgromadzili na granicy całą dywizję wojska.

(Od własnego korespondenta).

Na odcinku pod Kiernowem panuje spokój, aczkolwiek Litwini w dalszym ciągu

gromadzą coraz większe siły

wojskowe, budują okopy i zaopatrują je zasiekami z drutu kolczastego. Obecnie do Maśnik, miasteczka położonego po stronie litewskiej w pobliżu Kiernowa przybył generał Żukauckas i objął dowództwo nad zgromadzoną nad granicą dywizją.

Do dowództwa polskiej policji przybyli parlamentarjusze litewscy aby uzyskać

wypuszczenie swoich jeńców,

jednak wobec wyraźnego zastrzeżenia władz warszawskich odmówiono temu żądaniu. Władze centralne wychodzą z założenia, że napad litewski jest zorganizowany przez rząd kowieński, uważają zatem, że pertraktacje można prowadzić jedynie z przedstawicielami rządu litewskiego.

Olbrzymie nadużycia przy dostawach kolejowych.

(Od własnego korespondenta).

W ubiegły piątek został aresztowany T. Michałowski, dostawca drzewa dla dyrekcji radomskiej, za **nadużycia, popełnione przy dostawie pokładów i drzewa opałowego dla kolei.**

Nadużycia te polegały na tem, że Michałowski, który eksploatował lasy dzierżawione przez dyr. radomską na kresach, całe **drzewo wysyłał na sprzedaż do Gdańska, bez żadnej kontroli, oddając dyr. radomskiej jedynie braki i odpadki.**

Michałowski osiągnął ze sprzedaży rządowego materjału drzewnego **olbrzymie sumy, za które nabył nieruchomości zagranicą w Berlinie i w Paryżu.**

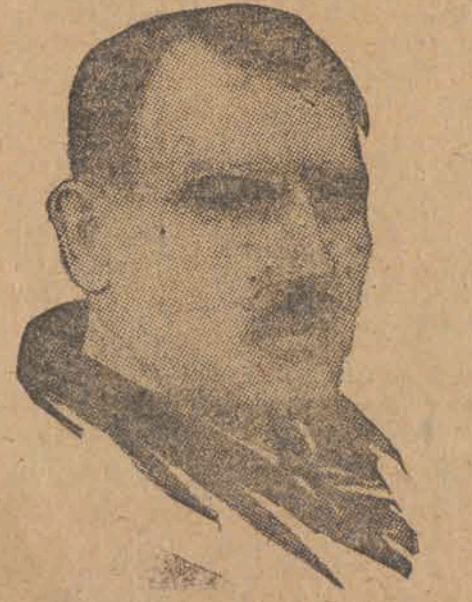
Obecnie specjalna komisja rewizyjna zestawia dane o wywozie drzewa na podstawie wykazów kolejowych i oblicza straty poniesione wskutek tego przez skarb państwa.

Zasługuje również na podkreślenie, że Michałowski **pochodzi z Kijowa, był notowany nawet jako podejrzany politycznie i** mimo to otrzymuje eksploatacje lasów rządowych, znajdujących się nad samą granicą sowiecką.

———

[redacted]

O kim mówią w Łodzi?



P. Tulecki,
naczelnik wydziału administracyjnego w województwie łódzkiem, któremu po znanych zajściach kaliskich powierzono kierownictwo tamtejszego starostwa.

Echa napadu automobilowego pod Wilnem

Wyrok na pięciu szoferow.

W sprawie napadu bandyckiego, dokonanego dnia 9 stycznia przez pięciu szoferów, zapadł dziś wyrok, **mocą którego szofer Franciszek Wydżuch skazany został na śmierć przez rozstrzelanie,** a szoferzy Kazimierz Klimaszewski, Jan Łapuniak, Marjan Malinowski i Kazimierz Paszkiewicz **skazani zostali na bezterminowe ciężkie więzienie.** Ogniomistrz Targowski został uwolniony.

Wyrok wywołał silne wrażenie. Wszyscy skazani z wyjątkiem Wydżucha, płakali.

Obrońca Wydżucha wniósł prośbę o ułaskawienie.

Giełda

Pierwsza orzedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,73
Londyn	37,61
Paryż	28,38
Szwajcarja	148,87

Druga orzedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,80
prywatnych	7,80, 7,85

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	66,—
Złoty	66,1/2
Dolar	5,19—
W przekazie na Warszawę	7,80

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,70.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,82
w płaceniu	7,80

Tendencja utrzymana. Podaż mierna.

Jutro ostatni dzień składania kuponów drugiej powiększonej premji karnawałowej!

W niedzielę fortuna rozstrzygnie komu przypadną wartościowe nagrody.

W poniedziałek zaczniemy się dowiadywać o wyniku.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że jutro mija ostatni dzień składania kuponów drugiej powiększonej premji karnawałowej. W sobotę odbędzie się porządkowanie kopert, w niedzielę zaś dwie sierotki z Miejskiego Domu Wychowawczego rozstrzygną, komu z Czytelników

przypadną nagrody.

W poniedziałek rozpoczniemy drukowanie nazwisk osób, którym tym razem

uśmiechnie się fortuna.

Równocześnie pojawia się codziennie nowy kupon Wielkiej Świątecznej Premji, która prócz dolarówek zawiera

szereg wartościowych nagród,

przystosowanych do nadchodzącego okresu świątecznego.

———:o:———

Kapitaliści amerykańsko-angielscy kupują elektrownię w Chorzowie.

Rozbudowa sieci elektrycznej z połączeniem Warszawy i Krakowa.

Katowice, 25. 2. — Na Śląsku bawił przed kilku dniami inż. Martynik przedstawiciel przemysłowców amerykańsko-angielskich, **którzy starają się o zakupno elektrowni w Chorzowie.** Grupa ta zamierza po wykupnie elektrowni w Chorzowie rozbudować sieć elektryczną tak, aby połączyć **wspólnym prądem G. Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, a nawet Warszawę i Kraków.**

Pertraktacje o wykupno Chorzowa są na dobrej drodze.

Elektrownia w Chorzowie jest towarzystwem akcyjnem i właściciele jego godzą się na sprzedaż przedsiębiorstwa. Prawdopodobnie kupno dojdzie w **krótkim czasie** do skutku.

———

Posłowie PPS. Diamand i Czapiński

pojechali przekonywać nieprzyjaciół Polski.

Czy Anglja i Szwecja ustąpią przed ich argumentami?

Warszawa, 25 lutego. Korespondent nasz dowiaduje się, że **wyjechał do Londynu poseł Diamand, obdarzony specjalną misją dla prac związanych z przygotowaniem Rady Ligi Narodów.** Zatrzyma się kilka dni w Berlinie, skąd pojedzie do Paryża i Anglji. Nie jest wykluczone, że poseł Diamand uda się też do Szwecji.

Podróż ta stoi w związku z wyjazdem p. Czapińskiego do Estonji (wycieczka parlamentarzystów polskich). P. Czapiński uda się następnie do Szwecji, gdzie zetknie się z wybitnymi członkami partji socjalistycznej. Zadaniem jego będzie przedstawienie sytuacji Polski wobec zbliżających się rozstrzygnięć w sprawie Ligi Narodów.

Aresztowanie eleganckiego rzezimieszka międzynarooowego na Dworcu Głównym

w Warszawie.

Policja warszawska aresztowała dziś przypadkowo „ptaka wysokiego lotu", niejakiego Naftala-Majera Rozenbacha,

międzynarodowego złodzieja poszukiwanego przez policję berlińską.

Rozenbach znany jest pozatem z "występów gościnnych" w Hamburgu, Brukseli, Rzymie, Londynie i t. d.

Zatrzymano złodzieja-arystokratę podczas obławy, na Dworcu Głównym.

Był ubrany elegancko, w futro i lakierki, na palcach miał kilka pierścionków.

Zastępca nacz. 2-go rejonu urzędu śledczego p. Czerwiński, oraz kierownik ekspozytury śledczej 8-go komisarjatu p. Jaroszewski, którzy złowili tego szczupaka—

odtransportowali go z triumfem do Urzędu śledczego, gdzie nastąpiła dłuższa rozmowa:

— Jak się ma? Co porabiał w ostatnich czasach? Po co przybył?

Przybył, jak się okazało, powodowany synowskim sentymentem: matka Rozenbacha mieszka bowiem w Warszawie przy ulicy Twardej nr. 16, mając się niezgorzej: zajmuje 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią...

Rozenbach miał paszport, wizowany na wielokrotne przejazdy, wydany przez władze berlińskie.

Wincenty Witos kupuje „Gazetę Grudziądzką'

Wydawca żąda za nia kilkanaście miljonów złotych.

Z Grudziądza donoszą:

Toczyły się tu przed kilku dniami pomiędzy właścicielem i ywdawcą „Gazety Grudziądzkiej", p. Kulerskim, a p. Wincentym Witosem pertraktacje, co do sprzedaży „Gazety Grudziądzkiej".

Na razie pertraktacje nie doprowadziły do wyniku, albowiem cena, jaką p. K. oznaczył za swoje wydawnictwo, wraz z budynkami, elektrownią, gazownią i maszynami najnowszego typu, wynosiła podobno kilkanaście miljonów zł.

Zaburzenia w Bydgoszczy

Wśród prowokacyjnych okrzyków, obnoszono rzekomą ofiarę policyjnego gwałtu — „zawodowego" epileptyka.

W tych dniach była Bydgoszcz widownią przykrych zajść. Oto tłum bezrobotnych, czekający przed urzędem pośrednictwa pracy na codzienne zapomogi, począł się nagle

niepokoić i wdzierać do biur.

Gdy oddział policji usiłował przywrócić porządek, oburzony tłum następował coraz energiczniej, a ztąd i zowąd posypały się

nawet kamienie.

Policja zachowując zimną krew, aresztowała jednego z napastników, który dostał nagle

ataku epileptycznego;

a gdy go miano odwieźć karetką pogotowia do lecznicy, tłum temu przeszkodził,

porywając chorego na ręce

i obnosząc go wśród prowokacyjnych krzyków po ulicach — jako

rzekomą ofiarę policyjnego gwałtu.

Dopiero na przedmieściu zdołała policja rozproszyć awanturników, aresztując na miejscu kilku gorętszych manifestantów. Zajścia wywołały w mieście bardzo niemiłe wrażenie.

—o—

Więźniowie rozszalałego żywiołu

Uratowano ich, ale żywcem upieczonych.

Przyczyną pożaru niedogaszony ogień w kuchni.

Z Lublina donoszą:

Grozą przejmujący wypadek, biorący swe źródło w karygodnem niedbalstwie. miał miejsce dnia 22 b. m. w nocy we wsi Babice, pow. biłgorajskiego o godz. 10 wiecz. Podczas kiedy domownicy Feliksa Hyza udali się na spoczynek

wybuchł nagle pożar, obejmując płomieniami momentalnie dom.

Zbudzeni z twardego snu Hyzowie wraz z dziećmi, przerażeni kłębami dymu i widokiem ognia, otaczającem ich zewsząd,

napróżno usiłowali wydostać się z płonącego budynku.

Wreszcie wyczerpani, krztusząc się od gryzącego dymu stracili przytomność. Tymczasem zaalarmowana pożarem

zbudziła się z uśpienia wieś,

mieszkańcy wybiegli gremjalnie na ulicę spiesząc z pomocą. Po wielu wysiłkach udało się im wreszcie ogień zlokalizować i przedostać do wnętrza zagrożonego budynku, skąd

wyniesiono mocno poparzonych i nieprzytomnych z bólu gospodarza Hyza, żonę jego i półtoraroczne dziecko, oraz zwęglone już zwłoki 11 letniego ich syna.

Ofiary wypadku przewieziono natychmiast w stanie beznadziejnym do szpitala.

[redacted]

Łódź tonie w powodzi fałszywych dolarów.

Banknoty dolarowe, kupowane na czarnej giełdzie są kwestjonowane zagranicą.

Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że Łódź została wskutek niezdrowego popytu zasypana fałszywemi dolarami. pochodzącemi przeważnie z Rosji i przychodzącemi do Łodzi drogą okrężną na Gdańsk i Katowice. Następujący przykry wypadek Łodzianina zagranicą potwierdza nasze rewelacje dawniejsze:

Przed kilku dniami wyjechał z Łodzi do Antwerpji niejaki Jakób Cenżar zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej.

Cenżar wyjechał do Antwerpji w sprawach handlowych, przed wyjazdem więc część gotówki zamienił na czarnej giełdzie na dolary, nie wiedząc o tem, że otrzymał 20 sztuk fałszywych banknotów.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia p. C. udał się do kantoru wymiany pieniędzy, gdzie chciał zamienić swe dolary.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy kasjer zatrzymał dolary u siebie i zawezwał jeszcze policję, która aresztowała p. Cenżara.

Jak się dowiadujemy dochodzenie w tej sprawie ma być przeprowadzone przez tutejszy urząd śledczy.

Kwiatek biurokratyczny na niwie Państwowego Funduszu Bezrobocia.

Suchotnik po zapomogę jeździ w dorożce.

a żonie jego w zastępstwie nie chcą wydać pieniędzy.

Otrzymaliśmy następujący list:

Przy ul. Waryńskiego 14 mieszka z żoną i kilkorgiem drobnych dzieci, z których najstarsze — dziewczynka lat 12 jest chora na gruźlice —

bezrobotny Józef Ziomek.

Od października 1924 r. tj. od czasu postradania pracy z powodu redukcji Ziomek pobiera zapomogę państwową w 2-giej dzielnicy Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy. Bezczynne życie, troska o jutro i wyczekiwanie długiemi godzinami w ogonku bezrobotnych swej kolejki częstokroć na mrozie bez kawałka chleba w ustach, podkopały i tak

nadwątlony chorobami organizm ojca

licznej rodziny.

Nadomiar złego zapadł na gruźlicę.

Przyszedł doktór z Wydziału Opieki Społecznej, opukał, ostukał pierś chorego i stwierdziwszy

suchoty w całej pełni

wypisał mu kartę do szpitala w Radogoszczu.

Cóż, kiedy medycyna swoje, a życie swoje.

Ziomek do szpitala nie poszedł z całkiem zrozumiałej przyczyny: wysłana w zastępstwie chorego męża po zapomogę żona

wróciła z niczem,

bowiem w urzędzie powiedziano jej, że tylko mąż

może odebrać pieniądze.

Wobec takiego faktu nieszczęśliwy suchotnik nolens volens musiał w obawie o los rodziny zrezygnować

z bezpłatnej kuracji w szpitalu

radogoskim. Nie pomogły w danym wypadku starania i przymusowe spacery do kierowników biur zapomogowych. Urząd obstawał uparcie przy swojem:

albo mąż, albo nic!

Przybity tą decyzją i do cna wyczerpany Ziomek legł do łóżka. Potężna pani — Gruźlica objąwszy swemi śmiercionośnemi mackami zaatakowane płuca chorego, rozpoczęła swą niszczycielską pracę.

Ziomek nie mógł już o własnych siłach zrobić nawet jednego kroku.

A tymczasem żona i dzieci wyciągały wychudzone dłonie do głowy rodziny po kawałek chleba..

Chory postanowił

poświęcić resztki swego życia

dla ratowania swych najbliższych. Tedy w każdym dniu wypłaty zapomóg każe się żonie

podwozić dorożką

pod biuro zapomogowe, gdzie załatwia wszystkie formalności. Nikt z urzędników nie zwróci na to uwagi, że opiera się na ramieniu żony i kija i że jest

trupio blady.

Po załatwieniu wszystkiego odjeżdża z powrotem dorożką.

I tak mu się ta przejażdżka kalkuluje, bowiem po zapłaceniu za dwa kursy pozostaje mu z zapomogi

złotych osiem

na utrzymanie rodziny.

Czy nie możnaby żonom tych bezrobotnych, których niemoc przykuła do łoża wypłacać w zastępstwie zapomóg, a im pozwolić leczyć się spokojnie?

Czyż kierownictwu Funduszu Bezrobocia trudno jest uczynić tę humanitarną drobnostkę? Wszak korzyść z tego osiągniemy podwójną: zadowolenie zainteresowanego tem bezrobotnego i satysfakcja usczknięcia z drzewa biurokratycznego jeszcze jednej niepotrzebnej gałązki R.

Gdzie się urodziłeś? W areszcie.

Tak odpowie na powyższe zapytanie w przyszłości dziecko urodziwej Marjanny.

(x) Mieszkanka Rudy-Pabjanickiej 29 letnia Marjanna Słupińska z „peryferji", służąca, coś przeskrobała, za co ją

osadzono w areszcie

Urzędu Śledczego przy ulicy Kilińskiego 152. Myślała Marjanna, siedząc w małej celce o rozwiązaniu pewnej

bardzo zawiłej kwestji.

Była panną urodziwą, łasą na umizgi adoratorów, którym też

[redacted]

Rozwiązanie nastąpiło nocy wczorajszej; sąsiadki z aresztu zbudzone zostały jękami Słupińskiej.

Zawiadomiono dozorczynię, która zawezwała

karetkę pogotowia.

Słupińską odwieziono do przytułku położniczego przy ulicy Narutowicza 60. Po drodze przyszedł na świat

tłuściutki chłopak.

Uradowana matka tuląc nowonarodzone dziecię do łona zamieszkała chwilowo w przytułku.

...tkich" w Filharmonji.

...poliński bawić będą łodzian, ...c, Crawford obdarzy ślicznym ...wem.

7,15 i 9,15 wiecz., a prócz nich ukaże się primadonna teatru „Nowości" p. Walerja Dobosz-Markowska, niezrównana odtwórczyni aktualnych piosenek, w tańcu popisywać się będzie niezwykle utalentowana prima-balerina Baletu Opery Warszawskiej, p. Halina Sławińska, pięknym śpiewem darzyć będzie publiczność znakomita śpiewaczka oper zagranicznych p. Berta Crawford.

Sala Filharmonji zapełni się niewątpliwie po brzegi, ze względu na świetny program, pełen humoru i dowcipu, jak i ceny znacznie zniżone (od 1 zł. do 5.) (St.)

—:::—

Fach złodziejski ma także swoich specjalistów.

Znajomość istnienia tych specjalności może się przydać każdemu obywatelowi.

Myli się, kto sadzi, że wyrafinowany złodziej bierze

co mu w rece wpadnie.

Zwolennik kunsztu złodziejskiego „specjalizuje sie“, zależnie od swoich checi i zdolności. Przyłacza się do biegłego „zawodowca“, uznaje go za swego mistrza i towarzyszy mu na wszelkie wyprawy tak długo, dopóki należycie nie pojmie tajemnic obranego zawodu.

Gdy nabrał już dostatecznej wprawy, zaczyna pracować na własne ryzyko, albo też przybiera sobie wspólnika. O ile jako „uczeń“ otrzymywał jedną czwartą łupów to teraz uczestniczy w równej części.

ARYSTOKRACJA ZŁODZIEJSKA.

Do arystokracji złodziejskiej zaliczają się „kasowcy“.

Taki dżentelmen musi posiadać różnorodne kwalifikacje. Przedewszystkiem siłę fizyczna i zasób wiedzy technicznej. Wynalazki w zakresie urządzeń ochronnych, sygnałów alarmowych, skomplikowanych zamków asowych i t. p. zmuszaja go do ciagłych studiów, do wytężania sprytu i pomysłowości.

Łom i młotek.

dzisiaj nie przydadzą się do niczego. Futerał z narzedziami mechanika, z przyborami do artystycznej ślusarki, to jego narzędzia.

Gdy podczas roboty nikt mu nie przeszkodzi, **to żadna kasa mu sie nie ostoi.** Przy kasach starego systemu odkręci po prostu zamki i tak je otworzy, przy kasach nowszej konstrukcji wcale do drzwi sie nie dobiera, w bocznej ścianie wywierci otwór, **powiekszy go tak zwanym „rakiem“ i wybiera z wnetrza szafy, co tylko w niej złożono.** Wiedzac, że kasa obłożona jest grubemi płytami pancernemi, zabiera ze soba aparat acetylowy, którym nawet stal stopi. Lecz nie bardzo chetnie posługuje się „kasowiec“ tym aparatem a to dla tego, że łatwo może nastapić eksplozja, jak również dlatego, że jest on dosyć cieżki. **Waży mianowicie około 60 kilogramów**

Z powyższego wynika, że nie należy w kasach przechowywać wiekszej gotówki, jakoteż kosztowności drogocennych. Najlepszym dla nich schowkiem **jest mała kasetka, wmurowana w beton.**

Aparaty sygnałowe utrudniaja złodziejowi robotę. Próbuje je tedy ominać. **Nigdy nie wchodzi do upatrzonego lokalu, otwieraiac drzwi. Wydusza w nich futrynę.** Jeszcze chętniej przybywa przez okno, albo włamuje sie przez ściane, sufit lub podłoge.

„KUGLARZ“ KIESZONKOWY.

O ile „kasowiec“ jest „inżynierem“ złodziejskim, o tyle „doliniarz“ **może nazywać się „kuglarzem“.** „Chodzić na dolinę“ znaczy uprawiać kradzież kieszonkową.

Zawód ten wymaga: zimnej krwi, daru orjentacyjnego, giętkich palców, **subtelnych i błyskawicznie prędkich ruchów.** Mimo tylu potrzebnych przymiotów **garnie się** do niego znaczna część adeptów sztuki złodziejskiej.,

Z pewnością decyduje tu okoliczność, że ‚doliniarz“ odrazu

dostaje gotówkę,

nie potrzebując uganiać się za „paserem“ ponadto i ten moment, że za „dolinę“ nigdy **kara sadowa nie wypadnie tak wysoko, jak za „włamanie“.**

GDZIE MOŻNA SPOTKAĆ „DOLINIARZA“.

„Doliniarz“ kręci się wszędzie: po ulicy, w tramwaju, na dworcu, w restauracji, w banku, na poczcie, na targu, a nawet w kościele. **Zawsze pcha się tam,**

gdzie duży tłok.

Z otwartego koszyka porwie kobiecinie portmonetkę, nieuważnemu jegomościowi odepnie zegarek lub wyciągnie szpilkę z krawata, **zagapionej** damie kradnie torebkę ręczną, **przecinając szczypcami rzemyk** czy łańcuszek, śpieszącemu się inkasentowi rozkroi tekę i rabuje pieniądze.

W tramwaju np. „doliniarz“ zmiarkował u kogoś grubszą gotówkę. Natychmiast bierze się do **„operacji“. Wspólnik jego ‚robi mur“,** to znaczy, iż tak się ustawia, że zasłania swego kolegę przed wzrokiem innych pasażerów.,

„Operator“ zaś wyciąga ilustrację i nibyto czyta. W rzeczywistości podsuwa swej ofierze gazetę pod samą brodę i **w ten sposób zakrywa manipulację swoich rąk.**

Pracuje on wprawnie i prędko. Paru mistrzowskiemi chwytami „doliniarz“ rozpina „frajera“, przekłada marynarkę tak, **że portfel znajduje się na wierzchu, nie dotykając ciała,** poczem delikatnie go wyciaga z kieszeni i nieznacznie **podaje swemu „kumanowi“.**

Jeżeli pasażer jest szczelnie opięty, wtedy doliniarz bierze do pomocy **„giletkę“. Na miejscu, gdzie uwypukla się portfel ‚rozpisuje“ nic nie przeczuwającemu palto czy marynarkę** w formie prostokąta i portfel spada mu na rękę jak **owoc z drzewa.** Zanim okradziony się zorjentuje, już „doliniarz“ przepadł.

„Doliniarze“ chodzą zazwyczaj w trójkę lub piątkę i przy nadarzającej się okazji, szczególnie na dworcach, **robią sztuczny tłok wokoło upatrzonej osoby, doszczętnie ją przytom pladrując.**

Należy zapamiętać sobie, że „doliniarz“ **nie przystąpi do człowieka czujnego. Obrabia on wyłącznie gapiów i nieostrożnych.**

ZŁODZIEJE MIESZKANIOWI.

„Prywatowcy“ okradają mieszkania. Jeden z nich bada sytuację i **teren w roli żebraka, inni czekają na ulicy.** „Żebrak“ skonstatował, że w jednem mieszkaniu nikogo niema. Otwiera **drzwi wytrychem albo wtłacza futrynę** i wchodzi do środka. — **Przez okno przywołuje swoich towarzyszów.**

Prędko pakują pościel, obrusy, srebro, porcelane, rozrywają biurka i bufet i gdy widzą, że nic więcej wartościowego nie znajdą, **najspokojniej wychodzą z torbami na ulicę.** Ci sami złodzieje noca włamują się do składów. Wybierają drogę podobną co „kasowcy“.

GRABIEŻCY WOZÓW I STRYCHÓW.

„Potokarze“ wskakują na wóz **obładowany towarem i zrzucają z niego,** korzystając z nieuwagi woźnicy, worki, skrzynie itp. Biegnący za nimi koledzy towar podnoszą i z nim uciekają. **„Pracują“ na najruchliwszych ulicach, gdzie mało kto zwraca na to uwagę.**

„Pajęczarze“ znowu obserwują, gdzie pranie. — Wchodzi do upatrzonej kamienicy i idzie na strych. Tam zdejmuje porozwieszaną bieliznę, **pakuje ją do worka i unosi ze sobą.**

GRANDZIARZE I ICH SATELICI.

„Grandziarze operuja zuchwałościa i tupetem. Jest ich zawsze dwóch. Jeden kroczy przodem, drugi w pewnej odległości za nim. Pierwszy „gubi“ portfel bez zawartości. Zazwyczaj ktoś z przechodniów go podnosi. Zanim się wyprostuje już słyszy wołanie:

— Panie! Pan zgubił portfel! Wróć się pan!

To wspólnik „grandziarza“ tak krzyczy „Grandziarz“ się cofa i odbiera swój portfel od znalazcy. Natychmiast zaglada do próżnego wnętrza.

— Panie! woła z oburzeniem. — Gdzie moje pieniadze?

W rezultacie rozpoczyna sie kłótnia. Wtedy drugi „grandziarz“ wystepuje w roli pośrednika.

— Widziałem, panie, powiada do znalazcy, jak pan pieniądze wyjmował. Poco **jednak robić awanture na ulicy. Chodźmy do tej bramy, tam pogadamy.**

W bramie kłótnia dalej sie toczy. Ostatecznie któryś z „grandziarzy“ proponuje:

— No, to pokaż pan swój portfel, zobaczymy, czy w nim tych pieniedzy niema.

Lędwo znalazca **wyciagnie swój portfel otrzymuie uderzenie w głowe, kopniecie w brzuch. „grandziarze“ portfel mu wyrywaja i copredzej sie „znosza“.**

Prócz wymienionych znani sa **specjalności kradzieży sklepowych „szopenfeldziarze“,** pozatem „brylanciarze“ i inni. Jednem słowem dość kandydatów na **ogołocenie** bliźniego z posiadanych rzeczy i pieniędzy.

K. P.

Pan Nowobogacki.



— Ażeby nie umrzeć przedwcześnie, musze codziennie przez godzinę rąbać drzewo. Tak przynajmniej zalecił mi doktór. Zaprawdę, życie się powtarza.



OSKAR WIENER.

FANTASTA.

Meier leżał już w łóżku gdy zjawił się Pulle. Służąca zła, że ją wydzwonił z łóżka, nie chciała go wpuścić.

— Ludzie teraz śpią, nie robią wizyt, — rzekła opryskliwie.

— Musze go widzieć. Chodzi o rzecz ważna, — mówił głosem podnieconym i szarpnał drzwiami.

— Ależ... pan Meier już śpi.

— To go obudź...

Służąca usiłowała zatrzasnąć drzwi. Pulle pchał się przemocą. Hałas obudził Meiera, który zjawił się w sieni.

— Człeku, czego chcesz o tej godzinie? Jak wyglądasz? Kto cię tak ubrał?

Meier patrzał z przerażeniem na głowę swego przyjaciela, obwiązaną chustką pokrwawiona.

— Gdzie masz kapelusz?

Pulle milczał uporczywie. Wreszcie z zaciśniętych ust wyrwały się słowa:

— Czy jesteś moim przyjacielem?

— Oczywiście, — odpowiedział Meier.

— Więc zabieraj się!

— Jakto? Teraz o północy?

— Czy jesteś moim przyjacielem? Muszę wiedzie...

— Tak.

— Więc ubieraj się i pójdź ze mną.

— Powiedz przynajmniej...

— Nic nie powiem! — począł krzyczeć Pulle.

Droga była daleka. Szli najpierw w milczeniu. Przed figura św. Jana Nepomucena, na moście, Pulle począł się modlić o powodzenie wyprawy. Zwrócił się do towarzysza:

— Powiesz jej...

— Komu powiem? — pyta zaciekawiony Meier.

— Jej, jedynej. Jej zwycięskiej... Mo jej zaczarowanej księżniczce.

Pulle wpadał w ekstazę.

— Ależ człowieku, powiedz, gdzie mieszka. Przecież nie znam jej adresu...

— Mieszka daleko stad, daleko, prawie godzina drogi. Polecimy na chmurkach srebrnych.

— Mów, gdzie mieszka. Nie wytrzymam. Pójde spać do domu...

— Spać? — Pulle burzył się. — Teraz, w tej godzinie, kiedy serce jej drży w pół śnie i pół jawie, gdy oczekuje odemnie wieści? Gdy jej to powiesz, śpiewać będzie jak skowronek.

— Jestem syt wszystkiego. Jakże nazywa się ta wybranka twego serca, ta dziewica?

— Dziewica? Nie jest nią. Nie kocham się w dziewicach. Jest kobietą dojrzałą, kobietą z zapachem żniwnym włosów.

Meier, żegnając się, podał przyjacielowi rękę:

— Serwus, jestem śpiący, idę do domu.

Pulle ujął go pod ramię:

— Odprowadze cię do jej domu, — jesteś moim przyjacielem. Nikomu jej nie zawierzę.

— Powiedz zaraz, jak się nazywa?

— Nazywa się Pelagja Schulze.

— Jeszcze nie wiem, co mam twemu ideałowi powiedzieć.

— Co jej powiesz? Tylko te słowa. „Auroro, klamka zapadła“. Ale powiesz to uroczyście, jak arcykapłan, głosem proroka biblijnego. Przysięgnij, że tak powiesz.

— Przysięgam.

Byli za miastem. Stanęli przed barakiem.

— Tu mieszka na pierwszem piętrze, pierwsze drzwi na lewo.

Zadzwonił. Stary stróż domowy otworzył bramę, wziął w garść napiwek i odszedł, nie podziękowawszy.

— Idź. Ja tutaj zaczekam!

Meier, klnąc w duszy, wszedł i wdrapał się na schody, pod jego ciężarem się uginające. Wreszcie stanął przed drzwiami.

Głosem ochrypłym pyta jakaś kobieta:

— Kto tam?

Odpowiedział:

— Posłaniec.

Drzwi otwierają się pomału. Zjawia się otyła kobieta, w brudnym nocnym peniuarze i trzyma w ręku świecę.

Meier wkracza uroczyście, przybiera pozę i woła głosem donośnym:

— Klamka zapadła...

Kobieta zbladła, upuściła lichtarz ze świeca, uniosła ręce w górę i krzykneła:

— Warjat... warjat! Jezus Marja, warjat...

W tej chwili zjawia się jakieś ogromne chłopisko, chwyta Meiera za kołnierz i wyrzuca do sieni. Słyszy, że drzwi zaryglowano.

Meier zostaje sam w sieni. Po krótkim namyśle wychodzi na drogę. Chce się rozmówić z tym bandytą Pullem, ale po nim nie ma śladu.

Brama była otwarta i już świt bielił się na niebie. Wzruszając co chwilę ramionami, szedł do domu. Na moście stanął, spoglądał długo w wodę, splunął pogardliwie i poszedł dalej.

Kraina tęczowych dywanów pod znakiem modernizacji.

Nowy szach perski uzurpator Riza Khan, wprowadził szereg inowacyj zmierzających do modernizacji Persji. A więc wszyscy Persowie będą odtąd musieli nosić

nazwiska rodzinne,

a ponadto meldować urodziny, małżeństwa i przypadki śmierci w urzędzie metrykalnym.

Wprowadzoną zostanie podobnie jak w państwach europejskich, służba wojskowa do której obowiązany będzie każdy obywatel,

liczący 17 lat.

Służba będzie trwała dwa lata. Ponadto projektowana jest jeszcze reforma środków pieniężnych, które mają zostać w całym kraju ujednostajnione. Reformy Rizy Khan zostały

rozmaicie przyjęte

przez jego podwładnych. Większość patrzy na nie bardzo przyjaźnie, nie brak jednak również konserwatystów, którzy zajęli zdecydowanie

wrogie stanowisko

wobec projektowanych inowacyj.

Czaszka uczonego w zmurszałej kasetce.

Znaleziono ją na strychu starego uniwersytetu.

Dyrektor muzeum w Perugji Umberto Calzoni dokonał w jednym z zaułków tamtejszego uniwersytetu

ciekawego odkrycia.

Calzoni, namiętny zbieracz starożytności, uzyskał mianowicie pozwolenie przeszukania strychu starego uniwersytetu. Wśród rozmaitych rupieci i odpadków zauważył Calzoni starą, prawie

zmursałą kasetkę,

na której widniał zatarty napis „Cranio de Bartolo", to znaczy

„Czaszka Bartola".

Po otworzeniu kasetki okazało się, że znajduje się w niej rzeczywiście czaszka. Bartolo był jednym z najwybitniejszych profesorów średniowiecznych, uczył prawa rzymskiego, a umarł w roku 1357. Prócz czaszki znajdowało się w kasetce również

trochę klejnotów:

mianowicie duży sygnet złoty z bardzo pięknym rubinem, łańcuch złoty bardzo pięknej i misternej roboty, oraz drugi łańcuch także złoty, wysadzany drogiemi kamieniami. Calzoni nadaremnie starał się dotąd przeniknąć w jaki sposób

kasetka z czaszką

Bartola i klejnotami przywędrowała na strych uniwersytetu w Perugji.

W sto godzin z Londynu do Bombaju.

W pierwszych dniach kwietnia uruchomioną będzie linja powietrzna łącząca

Anglję z Indjami.

W związku z tem warsztaty angielskie budują 6 ogromnych aeroplanów z których każdy będzie w stanie przewieźć 25 ludzi w ciągu 100 godzin z stolicy Angiji do Bombaju.

Przed 100 laty w ciągu tego samego czasu najszybszy dyliżans pocztowy przebywał przestrzeń z Londynu do stolicy Szkocji Edynburga.

———:::———

Wuszi-wuszi.

Najnowsza fryzura kobieca.

Najmodniejsza fryzura damska nosi nazwę

„wuszi - wuszi"

i propagowana jest przez paryskich fryzjerów.

Głowa kobieca uczesana wedle wskazań najnowszej mody przypomina

fryzurę Buszmenów

i urok jej polega na licznych, drobnych loczkach ułożonych w formę kulistą.

Celem podniesienia „piękna" takiego uczesania niezbędne są duże kolczyki w uszach i barwne świecidełka na szyi.

W ten sposób ustrojona elegantka, przypomina wyglądem córę puszcz afrykańskich.

Pod tarczą talentu można sobie czasem pozwolić na wybryk.

Z anegdot rzeźbiarza Rodin'a.

Sławny w ubiegłym wieku rzeźbiarz francuski, Rodin, lubił dopatrywać się podobieństwa między ludźmi, których głowy modelował, a zwierzętami.

— Pewnego razu — opowiada artysta, — odmalowałem jednego z południowo-amerykańskich dyplomatów, jako sępa. Jeden zaś z miljarderów północno-amerykańskich miał nos zupełnie podobny do świńskiego ryjka. I tego także uwieczniłem.

Jeden ze słuchaczów uczynił uwagę, że portretowani czuli się zapewne obrażeni takim żartem.

— Obrażeni? — odparł Rodin. — Bynajmniej! Ze względu na wysokość honorarjów, jakie musieli za swoje biusty zapłacić, uważali je niezawodnie za coś niezwykłego.

Z kongresu reprezentantów przemysłu automobilowego

Reklama---to drugi szofer,

który pomaga auto odwieźć z fabryki do klienta.

W Nowym Jorku obradował niedawno ciekawy

kongres reprezentantów przemysłu automobilowego.

Jeden z delegatów, Hastings, sławił konieczność i pożytek reklamy, przytaczając przekonywujące cyfry:

Firmy amer. w roku ubiegłym wydały

90 miljonów dolarów na reklamę,

dzięki której auta amerykańskie zajęły dziś pierwsze miejsce w świecie. 65 proc. wozów sprzedano na raty. Cena przeciętna auta w r. 1925 wynosiła 530 dolarów, za używane 180 dolarów. Obrót wyniósł w z. roku 3 miljardy dolarów w handlu detalicznym. Cyfry sprzedaży hurtownej nie dadzą się ustalić, gdyż niektóre przedsiębiorstwa finansują sprzedaż

zapomocą własnych banków.

Mówca zakończył zdaniem:

— Niema tak ciężkiego auta, któregoby nie dźwignął stosunkowo drobny wkład na reklamę. Reklama — to drugi szofer, który pomaga auto odwieźć z fabryki do klienta.

———o———

Nowa teorja odmładzania.

Małpie gruczoły zawodzą.

Promienie X — nigdy.

W towarzystwie lekarskiem w Rzymie zademonstrował dr. Antonio Pais, kilkunastu starców w wieku 70 i 68 lat, których odmłodził przy pomocy słabych

naświetlań promieniami Roentgena.

Dr. Pais jest przeciwnikiem metody dr. Woronowa i twierdzi, że przeszczepianie ludziom

małpich gruczołów

często zawodzi, natomiast promienie X działają zawsze skutecznie.

Odmłodzeni starcy

mają wprawdzie wygląd ludzi w sędziwym wieku, posiadają jednak wielką energję, oraz ochotę do życia i pracy.

Dr. Pais zrobił przypadkowo swe odkrycie. Czyniąc doświadczenia na chorych na malarję zauważył odmładzające działanie promieni.

Przez lat 7 prowadził dalsze badania, aż wreszcie doszedł do zadziwiających wyników.

———

Premjer jest panną sklepową.

Baldwin o sobie.

Obecny angielski prezydent Rady ministrów Baldwin wypowiedział niedawno w

wywiadzie dziennikarskim

szereg gorzkich skarg na smutny los... premjera...

Jeżeli życzycie sobie panowie, abym

wam powiedział jak się czuję jako prezydent ministrów, to powiem wam, że może najwięcej podobieństwa moja pozycja posiada z

funkcjami panny sklepowej

w modnym magazynie. Tak jak ona muszę być od rana do nocy na usługi wszystkich, a każdy żąda czegoś odemnie. Tak jak ona muszę mieć zawsze na twarzy

uprzejmy uśmiech,

nie mogę okazać zniechęcenia, ani zniecierpliwienia lub nudy. Jedyna różnica między nami polega na tem, że ona jest obowiązana zadośćuczynić żądaniom klijentów, ja zaś

winienem tylko udawać,

że chcę to uczynić.

Wierzcie mi panowie — zakończył „biedny" premjer — że moja posada nie należy

do najprzyjemniejszych,

a jest przytem mniej pewna, niż dzienne go robotnika w porządnej firmie".

Krateczki sądowe.



Rozjuszona gospodyni.

Poduszka tarczą ochronną napastowanej.

W domu nr. 3 przy ul. Odyńca zamieszkuje niejaka pani Stańczykowa, która jest sukcesorką tejż nieruchomości. Wśród mieszkańców okolicznych ma ustaloną opinję awanturnicy i wogóle niewiasty o usposobieniu wojowniczem.

Największą niechęć żywiła do pani Florczakowej, swej lokatorki.

SZCZOTKA, NÓŻ I PODUSZKA.

O co im poszło? — o dzieci. Było to tak: bawiły się pędraki na podwórzu, p. Stańczykowej chłopak i p. Florczakowej dziewczyna. No i pobiły się. A właściwie to mały Stańczyk, co to się w macierz swą wrodził sprał na kwaśne jabłko Florczakównę. Ta w bek i do matuli na skargę. Pani Florczakowa tuliła jak mogła dziecko, bała się jednak zaczynać z wściekłą gospodynią.

A Stańczykowej tymczasem doniósł ktoś, że Florczakowej córka jej chłopca pobiła. To wystarczyło. Czy informacja ta była prawdziwa, czy też nie było to obojętne dla wojowniczej niewiasty. Chwyciła natychmiast za szczotkę do szorowania podłogi, na długim osadzoną kiju, nóż rzeźnicki, ostry jak brzytew ze stołu złapała, a w kieszenie fartucha naładowała odważników jedno i dwu kilowych. Uzbrojona w ten sposób wypadła, jak furja straszliwa na podwórze, a stąd do mieszkania Florczakowej.

ALARM W CAŁYM DOMU.

Momentalnie został dom cały zaalarmowany; poczciwi lokatorzy mieli wrażenie, że pani gospodyni dostała nagłego ataku ostrego szału.

Pani Florczakowa zajęta była akurat przy kuchni i omal nie padła bez życia ujrzawszy przed sobą rozjuszoną Stańczykową. Zanim zdołała się zorjentować posypały się na nią, jak grad uderzenia szczotką. Jednocześnie wywijała Stańczykowa olbrzymim nożem krzycząc, że zaraz napadniętą nim przebije. Oszalała wprost z przerażenia pani Florczakowa, pobiegła do łóżka, chwyciła największą poduszkę i osłaniając się nią jak tarczą, jęła wzywać rozpaczliwie pomocy. Wołania jej słyszeli sąsiedzi, nie mogli jednak dostać się do mieszkania, bo Stańczykowa drzwi na klucz za sobą zamknęła. Obawiając się jednak tragiczn. zakończenia awantury, postanowili zatelefonować po policję. Wtedy dopiero, bojąc się aresztowania z dowodami rzeczowemi opuściła Stańczykowa izbę Florczakowej. Ta ostatnia naturalnie zemdlała, a w parę chwil później przed dom nr. 3 przy ulicy Odyńca zajechała karetka pogotowia. Po udzieleniu Florczakowej pierwszej pomocy zostawiono ją w stanie zadawalniającym na miejscu.

A TO JĄ STŁUKŁA!

Pani Florczakowa po doznanej bastonadzie rozchorowała się ciężko. Po przyjściu do zdrowia wystarała się o obdukcję lekarską, stwierdzającą, iż w dniu krytycznym doznała aż 18 obrażeń ciała. Wówczas wzniosła przeciwko zwyrodniałej gospodyni skargę do sądu pokoju I-ego okręgu.

W dniu onegdajszym sprawę tę rozpatrywał pan sędzia Wawrzyński. Rozprawa trwała blisko dwie godziny. Wreszcie zapadł wyrok, skazujący Stańczykową na 20 zł. grzywny względnie 3 dni aresztu i 2 zł. kosztów sądowych.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Jak mały Staś złapał złodzieja?

Wyprawa po króliki.

(n) 19-letni Henryk Melcerski bez stałego miejsca zamieszkania

był złodziejem,

mniejszego „kalibru". Obawiając się policji w śródmieściu grasował na przedmieściu okradając

komórki z węglem, drobiem

i innemi drobiazgami.

W dniu wczorajszym o zmroku zakradł się Melcerski do komórki w domu przy ulicy Zawiszy 26. Tam

były króliki,

których strzegł jak oka w głowie 13 letni Staś Nieiicki.

Kiedy złodziej w najlepsze pakował sympatyczne zwierzątka do worka nadszedł odważny chłopiec

zatrzasnął drzwi

komórki i zatknął skobel kołkiem. I tak złodziej znalazł się w potrzasku.

Staś upewnił się co do zamknięcia, pobiegł

po policjanta.

Pechowy złodziejaszek znalazł się w areszcie, gdzie oczekiwać będzie sprawy sądowej, zaś Staś zadowolony z dokonanego czynu

opowiada z dumą

wszystkim o tem jak złapał złodzieja, choć ten groził mu tęgim kamieniem.

SIERŻANT RZUCIŁ SIĘ NA KAPITANA.

Dowódca kompanji sztabowej D. O. K. kpt. Łukosik przybył nocą do kompanji w celu dokonania inspekcji, a usłyszawszy z podwórza krzyki dochodzące z mieszkania szefa kompanji sierżanta Kenichowskiego, udał się tam dla sprawdzenia powodów alarmu.

Tymczasem gdy kapitan zjawił się na progu mieszkania, sierżant wraz ze swymi gośćmi cywilnymi rzucił się na niego i począł go bić.

Wezwani żołnierze zwiazali z trudem sierżanta i oddali w ręce przybyłej tymczasem żandarmerji. (b)

Czem skorupka za młodu nasiąknie...

Przykład, który dowodzi mądrości tego przysłowia.

(n) Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem też na starość trąci! — mówi przysłowie.

Można je ze spokojem zastosować do 23-letniego

Bronisława Otwockiego.

Skąd przybył i gdzie zamieszkiwał, tego nikt nie wiedział, jednak widywano go stale przy „robocie".

Bronek kradł, a potem schwytany siadał w więzieniu, po odbyciu zaś kary bawił się przez kilka dni i znów wkraczał na śliską drogę. Słowem był zawodowym złodziejem. Przeszłość tego przybłędy była nader burzliwa. Ojciec Otwockiego

lichy kowal

zapadłej osady pod Płockiem nie cieszył się zbyt dobrą opinją. Zwyczajem tego fachu rozpił się, zaniedbał pracę i wreszcie z braku zarobku został złodziejem. Bronek jedynak, berbeć ledwie odrosły od ziemi,

poszedł śladami rodzica.

I poczęli kraść obaj Otwoccy, ku wielkiemu zmartwieniu żony i matki. Schorowana kobiecina zmarła niebawem, a i Otwocki niedługo potem

znalazł się w więzieniu.

skazany wyrokiem sądu na długoterminowe więzienie. Bronek pozostał sam i nadal specjalizował się w złodziejskiem rzemiośle.

Młodym był, niepełnoletnim, więc go wieśniacy nie oddawali w ręce policji, karząc jedynie

batami.

Nie wykorzeniły one jednak złego nałogu Otwockiego. Sprzykrzył się wreszcie chłopom i złodziejaszka przegnali.

Rozpoczął tułaczkę po świecie, nie zagrzewając nigdzie miejsca w obawie schwytania. Mimo to wpadał niejednokrotnie.

Ostatnio za dokonanie kradzieży stawał przed sądem pokoju w Przasnyszu. Skazano go na

trzy miesiące więzienia.

Niezadowolony z wyroku, upatrzył odpowiednią chwilę i czmychnął do Łodzi.

Zdawało mu się, że zatarł za sobą wszelki ślad. Z całym spokojem wałęsał się po ulicach i okolicznych wioskach, popełniając

wiele drobnych kradzieży.

Nocy onegdajszej przechodził ulicą Brzezińską, gdy napotkał patrol policyjny

Policji wydał się Bronek mocno podejrzanym. Zatrzymano go więc i odprowadzono do komisarjatu, gdzie niebawem wyszły na jaw

grzeszki Otwockiego.

Złodzieja przesłano do miejsca przestępstwa, tj. do Przasnysza.

Kiedyś bogaty, dziś biedny padł na ulicy

z wycieńczenia i głodu.

(x) 21-letni Kazimierz Czajkowski z bogatego kmiecia stał się nagle nędzarzem.

Dużą gospodarkę odziedziczoną po rodzicach

zagarnęło starsze rodzeństwo,

on zaś najmłodszy i uważany za niespełna rozumu, pozostał bez niczego, prześladowany przez wrogo usposobionych doń braci

opuścił rodzinną wioskę

i w połatanej lichej odzieży poszedł w świat.

Latem wynajmował się u zamożniejszych kmieci

do robót w polu,

jesienią kopał po dworach ziemniaki, a zimą tułał się w miasteczkach, żyjąc jako tako.

Tę zimę spędzał Czajkowski w Łodzi Nosił pakunki podróżnym z dworca kolejowego i żebrał.

Dnie całe upływały mu na tych zajęciach. Nocował biedak w

domu noclegowym

przy ulicy Cmentarnej 10, gdzie uważano go za stałego lokatora.

Zawsze cichy, spokojny, cierpliał wiele od towarzyszy snu, ludzi bez sumienia, ci upośledzonego na umyśle chłopa, bili, szturchali i okradali na każdym kroku.

Nie wytrzymał dłużej Czajkowski i pewnej nocy

opuścił przytulisko

aby więcej nie wrócić.

Włóczył się głodny przez dni kilka i wreszcie padł z osłabienia. Przeleżał tak na chodniku całuteńką noc, dopiero

nad ranem

zauważyli go przechodnie.

Zawiadomione pogotowie odwiozło Czajkowskiego w stanie osłabionym do szpitala.

Wojna dorożkarsko-szoferska.

Konkurencja benzyny z owsem.

Icek Bronsztajn,

właściciel eleganckiej dorożki

zaprzężonej w niezbyt dobrego konia, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 13, nie mógł znieść konkurencji taxisów. Krew w nim się burzyła

na widok aut

oczekujących przy dworcu kolejowym Łódź-Kaliska. Stronił od szoferów, a gdy koledzy jego wdawali się z nimi w pogawędkę Icek

zaciskał pięście

gotów grzmocić wszystkich.

W dniu wczorajszym nienawiść Icka do szoferów doszła do zenitu.

Siedział na koźle przed dworcem oczekując pasażera, gdy wtem

zajechała taksówka

i stanęła mu przed samym nosem.

Bronsztajn jął przeklinać i potrząsać batem, chcąc zmusić szofera do odjazdu, lecz ten zbył wymysły dryndziarza

pogardliwym uśmiechem.

Nie wytrzymał tego Icek. Zeskoczył z kozła i ruszył do ataku.

Machnął pięścią wybijając w aucie szybę i dalejże okładać batem szofera.

Nie w ciemię bity szofer odwzajemniał się z nadkładką nawet dorożkarzowi.

Bitwę

przerwał posterunkowy;

rozdzielił walczących i spisał im odpowiedni protokół.

12-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.
V-TA KLASA.

Siedemnasty dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 150.000 Nr. 11631.
Zł. 5.000 Nr.: 43586, 53459.
Zł. 2.000 Nr.: 4222, 8444, 59803.
Zł. 1.000 Nr.: 13323, 19304.
Zł. 600 Nr.: 14682, 20122, 21037, 40778, 42631, 63698, 64515.
Zł. 500 Nr.: 1404, 4 83, 9835, 12139, 18506, 21532, 26258, 30038, 37680, 41345, 43714, 54090, 62067, 63819, 64866.
Zł. 400 Nr.: 290, 1298, 7820, 7896, 12522 12802, 14680, 15050, 15797, 17826, 18143, 21358, 21903, 22376, 22411, 22813, 22848, 24328, 25055, 26853, 28394, 28623, 29233, 32479, 34359, 34670, 35351, 37775, 39655, 42551, 44951, 45761, 46084, 46619, 47091, 47227, 47487, 48273, 48541, 53687, 54097, 57648, 57775, 57876, 61273, 63314.

R. M. AYRES. 10)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Bałam się, że zemdleję. Cały pokój kręcił się dokoła mnie i musiałam zmusić siebie do spojrzenia panu Lowenowi w oczy.

On również nie mógł ukryć zdenerwowania i silny rumieniec wysąpił na jego policzki. Nic jednak nie wskazywało na to, że mnie poznał. Słyszałam, jak przez sen słowa matki: przedstawiła mię jako swą córkę. Lowen ukłonił się, wyciągnął ku mnie rękę, w tej samej jednak chwili cofnął ją z zakłopotaniem ku sobie. Wszystkich obecnych opanowało jakieś dziwne roztargnienie. W tym wszedł Janek.

Tym razem wyjątkowo przyjście mego brata sprawiło mi radość. Należał do tych szczęśliwych natur, które zawsze wiedzą, co trzeba powiedzieć lub jak należy postąpić. Upłynęło zaledwie kilka minut, kiedy już zdołał rozwiać napuszoność i zdenerwowanie, jakie zapanowało w pierwszej chwili.

Siedziałam na krześle obok matki i zdaje mi się, że odpowiadałam, gdy mię ktokolwiek o coś zapytał; ale jak się zachowywałam i co mówiłam, o tem nie miałam najmniejszego pojęcia. Na ścianie naprzeciw wisiało duże lustro i jedynie pamiętam, że cały czas patrzyłam jak zaczarowana na moje odbicie; zaniedbaną suknię i rozwichrzone włosy. Ach co jabym była dała w tej chwili za suknię, którą zrzuciłam z siebie i włosy uczesane chociażby i przez Celestynę!

Musiałam się zdobyć na olbrzymi wysiłek woli, aby nie zacząć płakać, gdy sobie uprzytomniłam, jaką elegancką mogłam być, a jak w rzeczywistości wyglądałam.

Niedługo potem wszedł ojciec, a zaraz za nim służąca, która zameldowała, że obiad podany. Lowen podał mi swe ramię, co mię jeszcze bardziej skonfundowało. Ten mały kawałeczek drogi z salonu do jadalni wydał mi się daleką wędrówką. Nie pamiętam, co podano do stołu, przypominam sobie jedynie, że byłam na tyle niezręczną iż wylałam wino na ubranie pana Lowena. Wówczas po raz pierwszy podniosłam swe oczy i spojrzałam na niego...

On spoglądał na mnie z miną nawpół wesołą i nawpół zakłopotaną. Ogarnęła mię nagle dziwna tęsknota: miałam ochotę spytać go czy już zupełnie zapomniał o tej młodej dziewczynie, którą pocałował pamiętnej nocy, kiedy burza go przygnała do domu ciotki Anny?

Wpiłam paznokcie w swe dłonie. Słyszałam, jak matka powiedziała kilka słów usprawiedliwiających w mojem imieniu. Nie można się mnie dziwić, że jestem zdenerwowana, dodała, posyłając mu znaczące spojrzenie. Lowen poczerwieniał, uśmiechnął się i zmienił temat rozmowy.

Ach jakbym ja chciała wyglądać pięknie i pociągająco! Dla niego! Zapomniałam o tem zupełnie, że był to ten mężczyzna, z którym miałam się połączyć węzłem małżeńskim, aby odziedziczyć majątek ciotki Anny. Pamiętałam teraz tylko, że obraz jego żył w mojej duszy w ciągu sześciu długich lat!

Nareszcie obiad się skończył i obie z matką wróciłyśmy do salonu. Myślałam, że będzie mi robiła wyrzuty z powodu mojej niezręczności; ona usiadła w jednym z foteli i rzekła:

— Powinnaś była jednak ubrać tę suknię, którą ci posłałam na górę!

— Ach tak, mamusiu, gdybym ją tylko miała na sobie! — krzyczało moje serce.

— On naprawdę jest o wiele młodszy i przystojniejszy, aniżeli przypuszczałam, — ciągnęła dalej. — Imię jego także mi się podoba: Olaf.

— Olaf, powtórzyłam machinalnie.

Wpadło mi na myśl, czy i on interesował się mojem imieniem.

Pan Lowen, ojciec i Janek nadeszli po chwili do salonu i przyłączyli się do nas. Janek usiadł przy pianinie matka i ojciec zaś zaczęli sobie coś opowiadać, tak, że ja nagle znalazłam się sama w towarzystwie Lowena.

— Jestem pewien, że widziałem panią kiedyś dawniej, — odezwał się bez przygotowania. W jego głosie dawało się wyczuć zdenerwowanie i nie patrzył na mnie, gdy to mówił. Ja próbowałam się zaśmiać i potrząsnęłam przecząco głową.

— Zdaje mi się, że pan się myli, — odparłam, — mieszkałam bowiem w ciągu sześciu lat na wsi.

— Ja zaś od pięciu lat byłem zagranicą.

Potem zamilkł i oczy jego zaczęły błądzić gdzieś w oddali. Musiałam się weń intensywnie wpatrywać, albowiem nagle odwrócił głowę i nasze oczy się spotkały. Nie powiedzieliśmy ani słowa; po chwili nachylił się ku mnie i powtórzył:

— Jestem pewien, że kiedyś dawniej panią widziałem. Właśnie teraz, gdy pani tak spojrzała na mnie...

Przerwał nagle.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Zaczęło się od likierów...

I poszło dalej normalnym w takich razach trybem...

(Autentyczna historja).

Było to w pierwszym roku wojny, w li stopadzie 1914...

OSIEMNASTOLETNIA JANKA.

W tym pamiętnym okresie bohaterka poniższej, „żywcem" z labiryntu życia łódz kiego wyłowionej historji, Janka Skos..., miała lat 18 i wiodła w gronie licznych ró wieśnic idyliczny żywot na łonie swej ro dziny. Ojciec jej był dobrze usytuowanym, poważanym przez chlebodawców, maj-strem fabrycznym i niczego nie brakło mło dej, urodziwej i wesołej Jance pod dachem rodziców przy ul. Przędzalnianej.

„NAZYWAM SIĘ FELIKS GLUECK"...

Idyliczne życie onej bohaterki nie zmąciłoby się pewnie aż do czasu normalnego jej zamążpójścia, gdyby nie — drobna na-pozór okoliczność: podczas bombardowania miasta przez Niemców Janka, znajdując się pewnego burzliwego przedwieczoru na ulicy Zielonej, **zaskoczona została przez padający w pobliżu szrapnel niemiecki. Drżąc, jak liść osiki, schroniła się wespół z licznymi pasantami, do bramy i tu — nawiązał z nią, wynikającą z okolicz ności rozmowę pewien przystojny szykow ny młodzian...**

— Nazywam się Feliks Glueck... — przedstawił się już po kilku minutach...

PAR FORCE I WBREW RODZICOM.

Feliks Gl. był to młody człowiek bez określonego zajęcia i pozycji życiowej, a jednak — z grubo wypchanym portfelem— Mieszkał w Savoy'u i prowadził życie na der wystawne.

I stało się to, co w takich razach pomię dzy dwojgiem młodych ludzi zwykle się staje... Z tą tylko w tym wypadku różnicą że tu poszło wszystko w nader szybkiem tempie: w niespełna tydzień — Niemcy nie zdążyli jeszcze wkroczyć do miasta — **zakochana (tak!), a nadomiar egzaltowana Janka zdążyła, za namową Feliksa, poróżnić się z rodziną i... nie wrócić więcej do domu... Zamieszkała wespół z ukochanym w numerze hotelowym.**

Feliks uprzyjemniał wybrance swej ży cie kawiorami, likierami, najwybredniejsze mi delikatesami.

„NASI UCIEKAJĄ — NIEMCÓW TYLKO PATRZEĆ."

Krótki był wstęp do idylli, ale krótkie też jej trwanie. W niespełna tydzień, tj. w początku grudnia, wrócił p. Feliks z miasta z grobowym wyrazem twarzy i na tkli we pytanie Janki mruknął wściekły i zalęk niony zarazem:

— „Nasi" uciekają... Niemców tylko co patrzeć...

— Więc cóż? — spytała znowu Janka.

— Jakto cóż?! Głupia jesteś!.. Jak „na si" wyjdą, to pytanie, z czego ja żyć będę — jeśli wogóle Niemcy pozostawią mnie przy życiu...

I Janka dowiedziała się przy okazji tej rozmowy, że Feliks właściwie jest „...taj-nym agentem" przy rosyjskiej żandarmerji polowej.

ZMIANA DEKORACJI.

W trzy dni później wkroczył do Łodzi niemiecki okupant. Skończyła się dla p. Fe liksa możność traktowania kochanki swej kawiorami i likierami, wogóle chętnie pozbyłby się jej teraz, bowiem zajęty był sa mym sobą.

Janka, najpierw zdumiona, potem wy-straszona coraz brutalniejszem traktowaniem — poddała się jednak stopniowo losowi swemu, chociaż powoli młodzieniec traktować ją zaczął, jak swą niewolnicę...

Sam poradził sobie jakoś, wstąpiwszy znów z kolei na służbę niemiecką.. Wprawiwszy się raz w rzemiosło szpiclowskie, z prawdziwym zapałem pełnił teraz rolę „tajnego agenta" przy „Polizeipraesidium"

JAK BRUDNĄ RĘKAWICZKĘ...

Przyszedł rok 1918. Niemcy pouciekali a wraz z nimi znikł też z powierzchni Łodzi ich „tajny agent".

A Janka? Janka została w Łodzi... **Szlachetny jej opiekun odrzucił ją, jak się odrzuca brudną rękawiczkę...**

Cóż dziwnego, że zdeprawowana przez kochanka swego, pobawiona domu rodzicielskiego, wykolejona młoda dziew czyna znalazła się z biegiem czasu na li-ście policyjnej „tych" kobiet?

TYMCZASOWY EPILOG.

Szereg lat minął od tego czasu.

W ubiegły poniedziałek Janka — kręcąc się po ulicy Traugutta — zajrzała w oczy jednemu z przechodniów, panu w eleganckiem palcie, o eleganckiej po-wierzchowności.

Pan ten, przedstawiający się na pierw szy rzut oka jako zamożny, dobrze usytuowany, w sile wieku obywatel, spojrzał również od niechcenia w oczy obserwującej go nagle błyszczącem okiem prostytutki i — zadrżał...

Oboje poznali się... **Pan Feliks Gl., były „ochranik" moskiewski i szpicel niemiecki, który dorobił się był w Niem** czech dużej fortuny, a ponadto ożenił się bogato również, już od kilku miesięcy mieszka znów w Łodzi. **Los zrządził, że spotkał się teraz z Janką Skros..., nie je** dyną prawdopodobnie ofiarą swej rozwią złej młodości... Przez chwilę patrzyli so bie twarz w twarz, nagle — **kobieta rzuciła się z wyciągniętemi palcami ku mężczyźnie... Nim pan F. Gl. zdążył się spo** strzec, **już zdeterminowana, rozwścieczona kobieta zdążyła go podrapać i pobić tak, że krew popłynęła z wygolonych pulchnych policzków eleganckiego pana...**

Przechodnie położyli kres scenie, pan Feliks Gl. uciekł co tchu, zasłaniając sobie twarz chustką i nie szukając żadnej zgoła interwencji policyjnej...

Narazie historja tak się kończy. Czy właściwy epilog jej nie będzie miał miej-sca dopiero przy najbliższem — wcześniejszem czy późniejszem — ponownem zetknięciu się eleganckiego p. Gl. z mści-wą jego ofiarą? Jest to mocno prawdopodobne... (faun).

Źle jest!



Rzezimieszek: — Antek, żeś się podobno wczoraj fest obłowił. Co było w kasie kupca?

Antek: — 10 zaprotestowanych weksli i pięć wezwań rejentalnych.

Pod znakiem postu.

Wizyta u łódzkiej śledziarki.

— Śledziarka, jestem za śledziarek, nie bele kto, Famielja targowa. Moja matka jeszcze za Moskala tu na tym samym placu śledzie sprzedawała. Szmalcówki po cztery grosze, uliki po sześć, a za dziesięć to już miałeś pocztowego śledzia, jak od kupca z rogu. Choć palce lizać.

Potem, jak się te Swaby psiajuchy wnecily, to już matce pomagałam niezgo rzej, ale mały profit był, bo i śledzie szły na kartki. Trochę się trzeba było za inny handel wziąć, ale nie szło. Wiadomo swój do swego ciągnie. Śledziarka do śledzia, a śledź do śledziarki.

Spróbój pan taką babę, co z masłem, albo z serkami wystaje, przy tej beczce postawić. Póki śledzie pod wierzchem, ga lancie jej pójdzie, ale niechno sięgać zacz nie do pół beczki, już po babie. Utytła się to, upecka w śledziowym sosie, jak niebo skie stworzenie. Bo do wszystkiego trzeba dryg mieć i do tańca i do różańca i do grata i do śledzia.

A to przecież niebylejaka rybka jest, sprawiedliwie mówię. Można go z cebulką i z octem zamarynowawszy fasować i ze śmietaną i w musztardowym sosie, a pod wódeczkę zawsz dobry fundamencik. Żebym tak zdrowa była! Co?

Czytajcie „Kurjer Łódzki"



Niesamowite polowanie.

Działo się pod Łodzią Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego, w miesiącu lutym.

O późnym zmierzchu słotnego i mglistego dnia lutowego siedział sobie ziemianin p. C. przy ciepłym piecu i wsłuchiwał się w świst szalejącej wichury. Nagle spokój wiejskiego dworu przerwało gwałtowne łomotanie do drzwi wchodowych. Otworzono — wpadła postać okryta błotem i gli na, w ubraniu w nieładzie, z oznakami przerażenia na pobielałej twarzy.

— Na litość Boską, sąsiedzie, ratujcie! Bandyci!

P. C., będąc człowiekiem spokojnym, o mocnych nerwach, nie pytał, jak i co, tylko chwycił słuchawkę telefoniczną i zawiadomił najbliższy posterunek policji. Potem dopiero zwrócił się do zabłoconego uciekiniera, dokoła którego na podłodze w międzyczasie utworzyła się duża kałuża brudnej, gliniastej wody. Obejrzał się i... zdumiał: stał przed nim w niezwykłym kostjumie bliski jego sąsiad p. Z.!

— Co się stało? Jak sąsiad wygląda?

— Proszę sobie wyobrazić: ścigało mnie na szosie przez dłuższy czas auto bez latarni. Gdy mnie minęli, auto stanęło i usłyszałem głos: „Nareszcie go mamy"! Wyskoczyłem więc z powozu i pobiegłem przez pole. Napastnicy za mną. Świecą reflektorami. Coraz bliżej i bliżej słyszę ich kroki — już mnie doganiają. Klapnąłem w bruzdę. Podstęp się udał: przebiegli nade mną. Chyłkiem przedostałem się dotąd i jestem.

— Dziwna sprawa: bandyci w tej okolicy? Nieprawdopodobne.

Nadbiegła w tym czasie pomoc policji: znaleziono powóz, stojący na szosie i stangreta. Gdy policja zaczęła przetrząsać zarośla, między biednym Z. a jego stangretem wywiązał się następujący dialog:

— Uciekli?

— Ano!

— Nic ci nie zrobili?

— Co mieli zrobić?

— Jakto?

— Przecież to był pan z K. i szukał pana!

P. Z. i p. C. spojrzeli po sobie i wybuchnęli homerycznym śmiechem; p. Z. może trochę cytrynowo i więcej dla przyzwoitości.

Sprawa się rychło wyjaśniła. P. X miał zatarg honorowy z p. Y. i poprosił na sekundanta p. Ch. z K. Na drugiego upatrzono p. Z. Niestety p. Z. nie było w majątku. Zaczęto szukać po całej okolicy wszelkimi środkami komunikacyjnemi. Polowanie skończyło się, jak powyżej, w sposób, przyznajmy, dość niezwykły ku uciesze i zabawie bardzo licznych znajomych.

Nadziała się na widły!

Nieszczęśliwa zmarła w okropnych męczarniach.

Zamieszkała w Mirowie pod Łodzią Marianna Knopp, lat 25, podczas pracy spadła z wozu wysoko naładowanego słomą natrafiając na wystające widły żelazne, które wbiły się jej głęboko w brzuch.

Wijąca się z bólu kobiecie, po wielkim upływie krwi odwieziono do szpitala gdzie jednak, pomimo pomocy lekarskiej wkrótce zmarła w okropnych męczarniach.

SPORT.

Warta mistrzem Polski na rok 1925-ty.

(C-S). Wobec tego, że Wydział Gier i Dyscypliny Polskiego Związku Piłki Nożnej uznał kilku graczy Pogoni lwowskiej za zawodowców, zarząd PZPN. w myśl przepisów zweryfikował zawody o mistrzostwo Polski na rok 1925 po 0:3 i 2 pkt. dla przeciwników Pogoni w finałowych rozgrywkach mistrzowskich. Tym sposobem Warta, jako mająca największą ilość punktów po Pogoni, została ogłoszona mistrzem Polski na rok 1925.

Łódź ujrzy mistrza Polski w piłce nożnej.

Warta (Poznań) rozegra zawody z Ł. K. S.

Jak się dowiadujemy mistrz Łodzi ŁKS doszedł do porozumienia z Wartą poznańską, obecnym mistrzem Polski w celu urządzenia zawodów przyjacielskich w Łodzi, które odbędą się zaraz po świętach Wielkanocnych.

Ruchliwa sekcja Piłki Nożnej ŁKS robi przygotowania w celu urozmaicenia programu tegorocznego i zaangażowanie już na początku sezonu mistrza Polski spotka się zapewne z ogólnem uznaniem zwolenników piłki nożnej.

Turyści --- Siła.

(C-S). W niedzielę, dnia 28 b. m. o godzinie 11 rano na boisku przy ulicy Wodnej spotkają się w zawodach towarzyskich pierwsze drużyny Turystów i Siły. Meczem powyższym kluby te otwierają swój sezon piłkarski.

P. Z. L. A. przed kongresem w Hadze.

(C-S). W Hadze w dniach 5 — 8 sierpnia r. b. odbędzie się międzynarodowy kongres lekkoatletyczny, organizowany przez FIAA. Jednocześnie holenderski ZLA. obchodzić będzie 25-letni jubileusz. Ostatnio PZLA. otrzymał zaproszenie wzięcia udziału w powyższej uroczystości.

Ł. K. S. IA -- Ł. K. S. IB.

W zawodach tych wystąpi Cyll i Czeisler.

Chcąc przekonać sympatyków ŁKS-u o wartości dużej ilości piłkarzy pierwszej drużyny, w niedzielę, 28 b. m. odbędzie się próba sił dwóch silnych zespołów mistrza naszego.

Zawody zapowiadają się bardzo ciekawie, ze względu na udział najlepszych piłkarzy ŁKS wraz z Cyllem i trenerem Czeislerem.

Rzadko który klub w Polsce może poszczycić się taką ilością pierwszorzędnych piłkarzy, jakimi dysponuje obecnie ŁKS, a najlepszym tego dowodem jest fakt, iż na każdą pozycję jest 2 i 3 równorzędnych graczy.

Emocjonujące te zawody odbędą się w parku ŁKS-u o godz. 3 po poł.

Walne Zgromadzenie PZPN.

Z Łodzi wyjeżdża dwóch prezesów.

Jak wiemy już w dniach 27 i 28 b. m. odbędzie się Walne Zgromadzenie PZPN w Krakowie, na którem będą poruszane zagadnienia pierwszorzędnego znaczenia, jak: przeniesienie siedziby PZPN, profesjonalizm lwowski i t. d.

Jako delegaci ŁOZPN wyjeżdżają do Krakowa pp.: kpt. Zabłocki, prezes ŁOZPN i Konopka, prezes ŁKS.

W tym samym czasie odbywać się będzie Walne Zgromadzenie Zw. Związków Sportowych w Warszawie.

Wprost nieprawdopodobne.

Thams skoczył 70 mtr.

Na skoczni w Odnesshanze mistrz Olimpijski Thulin Thams skoczył w konkursie 70 mtr. przed Stroemsadem, który osiągnął 69,5 mt.!!! Poza konkursem Rund osiągnął 70,5 mtr.

KLASYFIKACJA ŚWIATOWYCH MISTRZOSTW ŁYŻWIARSKICH.

W ostatecznej klasyfikacji mistrzostwa świata w łyżwiarstwie na rok 1926 pierwsze miejsce zajął młody łyżwiarz norweski Ballangrud (7 pkt.) przed Larsenem (13 pkt.), Eversonem (17 pkt.) i Moenem (17 pkt.) Zawodnicy sowieccy i fińscy nie brali udziału.

—o—

Szczegóły tournée polskich hockey'istów w Szwecji i Niemczech.

Z graczy naszych furorę zrobił Adamowski.

Warszawa, 25. 2. (C-S) — W dniu wczorajszym powróciła do kraju polska drużyna hockeyowa po rozegraniu

pięciu meczy w Szwecji i w Niemczech.

Jeden z uczestników wycieczki (kierownik ekspedycji p. Semadeni) udzielił ajencji „Centrosport" kilka ciekawych szczegółów

o grze Polaków.

W Szwecji już na pierwszym meczu Polacy zdobyli sobie sympatję publiczności przez niespodziewanie dobrą grę techniczną, w której przewyższali nawet gospodarzy. Wogóle Szwedzi celują w szybkości i kombinacji, zato

brak im strzałów i techniki.

Grają oni zupełnie innym stylem niż pozostałe państwa europejskie. Najlepsze kluby to Djürgardon (mistrz Szwecji). Westerras i Sördertörjö. Reprezentacyjna drużyna szwedzka składa się z graczy kilku klubów i jest niemal o klasę lepsza od zespołów klubowych. W pierwszym meczu (A. Z. S. — Djürgarden 3 : 3) Polacy prowadzili do

ostatniej minuty 3 : 2.

W meczu Polska—Szwecja przeciwnicy nasi lepiej wytrzymali tempo i rozstrzygnęli mecz w ostatnich minutach gry (4 bramki). Mecz ten wygrała Szwecja 6 : 1. Trzeci mecz w Szwecji (AZS — Sördertörjö 0 : 1)

był najładniejszy,

mimo marnych warunków terenowych i zapadających ciemności. Drużyna Sördertörjö jest właściwie najlepszą w kraju i wynik 0 : 1 jest dla nas bardzo zaszczytny. Publiczności przychodzi w Szwecji na hockey niewiele, gdyż większem zainteresowaniem cieszy się t. zw. „bandy". Pierwszy mecz w Niemczech (AZS — Charlottenburg) przyniósł

największy sukces

w postaci wyniku 7 :1. Polacy przeważali zupełnie, a przecież Charlottenburg jest najlepszym klubem, w którym grają Niemcy. W ostatnim meczu (Berlin — Warszawa 6 : 1) ze strony przeciwnej wystąpił Berliner SC, w skład którego wchodzą trzej Szwedzi, jeden Duńczyk, jeden Szwajcar i... jeden Niemiec. Klub ten pokonał w roku bieżącym Wiener EV, Slavie i Paris Canadians. I w tym meczu

drużyna polska nie wytrzymała tempa

i straciła cztery bramki w ostatnich minutach gry. Przyjęcie w Szwecji bardzo życzliwe, zwłaszcza przez kolonię polską. W Niemczech gorliwie zajmował się Polakami miejscowy Sokół. Z graczy polskich

furorę zrobił Adamowski,

który okazał się jednym z najlepszych graczy kontynentu. Poza nim wyróżnili się Tupalski, Rybak i Czaplicki.

Życie ekonomiczne.

Emeryci a podatki.

Jak nas informują władze podatkowe emeryci żyjący wyłącznie z emerytur państwowych i miejskich nie płacą podatku dochodowego, ani też podatków miejskich jak naprzykład podatek od lokali i t. p. — Natomiast emeryci prywatni płacą te same podatki co dawniej i żadnych zmian w płatności na rok 1926 niema. (m)

Chałupnicy łódzcy a fundusz bezrobocia.

Wobec ciężkiej sytuacji chałupników łódzkich, zwrócił się centralny związek rzemieślników do zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia w sprawie wstrzymania egzekucji składek na rzecz wspomnianego funduszu, o ile chałupnicy wykażą się zaświadczeniem o bezrobociu.

Zarząd Funduszu Bezrobocia wyraził zgodę na rozłożenie na trzy raty sum należnych, albowiem jest to najdalej idące ustępstwo, na które ustawa pozwala. Jednocześnie oświadczono, że od 25 proc. zaległych sum abstynować nie może. Wreszcie zgodzono się na to, aby brać pod uwagę zaświadczenia centralnego związku rzemieślników, a wydawane poszczególnym chałupnikom. (m)

Wystawa spożywczo-higieniczna w Warszawie.

Jak już podawaliśmy, na terenie „Wielkiej Łobzowianki" w Warszawie od 18 kwietnia do 3 maja r. b. odbędzie się pierwsza po wojnie przez Sp. „Wystawy Polskie", organizowana Wystawa Spożywczo - Higieniczna.

Inicjatywa organizatorów, mająca na celu uświadomienie szerokiego ogółu o naszej zdolności wytwórczej i samowystarczalności, z pominięciem importu, ma poważne znaczenie propagandowe i ogólno-społeczne.

To też czynniki miarodajne odniosły się do zamierzeń Sp. „Wystawy Polskie" nader życzliwie.

Protektorat objął p. minister Przemysłu i Handlu Osiecki, całej zaś imprezie patronuje Polskie Zjednoczenie Gospodarcze.

Wystawa ma objąć w miarę możności całokształt krajowej wytwórczości spożywczej, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki higieny.

Wystawcom będą przyznane odznaczenia, zadeklarowane przez Min. Przem. i Handlu, Min. Rolnictwa i Dóbr Państw., oraz Komitet Wystawy, którego prezydjum stanowią: M. Turski (prezes), Inż. J. Kączkowski, Inż. Wł. Płużański, A. Sibeneichen, H. Drozdowski, W. Rudnicki, Dr. St. Tarczyński.

Biuro organizacyjne mieści się przy ul. Jasnej 17, w Warszawie, przedstawicielem na Łódź jest p. Wacław Drozdowski, ul. Piotrkowska 99 ,tel. 6-02.

Giełda zbożowa pod znakiem braku gotówki.

Warszawa, 25 II. W dzisiejszych prywatnych tranzakcjach zbożowych dało się zauważyć lekkie osłabienie tendencji. Kupowano naogół chętniej i więcej, towaru zaofiarowanego było stosunkowo dużo. Jęczmienia i owsa było na rynku dużo, pszenicy i żyta mniej. Ceny pszenicy wskutek większych zakupów kształtowały się zwyżkowo, choć panowało przekonanie, iż ceny osłabną po świętach. Ceny otrąb wskutek dużego zapotrzebowania (na paszę) wzmocniły się dość znacznie. Brak gotówki dawał się nadal we znaki wpływając ogromnie hamująco na zawieranie tranzakcji. Notowano za 100 kg fr. st. załad. (w nawiasach fr. wag. Warszawa) żyto pełn. wagi 21.75 zł. (24), pszenica 42 zł., owies 22 i pół — 23 i pół zł., jęczmień na kaszę przemiałową 19 — 20 zł., jęczmień browarowy zależnie od gat. i koloru 21 i pół — 22 — 20 zł., otręby żytnie 14 (16) zł., pszenne 16 (18) zł., seradela 16 zł.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Berlin, wypłaty na Warszawę i Katowice 53.56 — 53.84, na Poznań 53.86 — 54.14, Gdańsk 66.07 — 66.23, wypłaty na Warszawę 65.92 — 66.08, Wiedeń czeki 91.35 — 91.85, banknoty 91.25 — 92.00, Praga 460. Londyn za 1 funt szt. 37 złotych.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. Jork 4.86 1/4, Holandja 12.14, Francja 133.10, Belgja 106.95, Włochy 121, Niemcy 20.42 i pół, Szwajcarja 25.26 i pół, Danja 18.71, Szwecja 18.15 i pół, Norwegja 22.65 i pół, Helsingfors 193.12, Praga 164.18.

Paryż. Londyn 123.88, N. Jork 27.27 i pół, Szwajcarja 527.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.346 — 123.654, 100 złotych polskich 66.07 — 63.23, czek na Londyn 25.20 i pół, wypłaty telegraf. na Berlin 123.293 — 123.607, na Warszawę 65.92 — 66.08.

Zurych. Paryż 19, Londn 25.27.7, N. Jork 5.19.5, Berlin 1.23.7, Wiedeń 73.12, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.19.7. Tendencja zwyżkowa.

N. Jork. Giełda pieniężna.

Londyn za 1 funt szterlingów 4.86 1/8. Za 100 jednostek monetarnych: 3.62 i pół, Paryż —, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 24 II. Bawełna. Zamknięcie giełdy. Luty 9.99, marzec 9.96, kwiecień 9.87, maj 9.88, czerwiec 9.83, lipiec 9.79, sierpień 9.68, wrzesień 9.56, październik 9.49, listopad 9.41, grudzień 9.41, styczeń 9.41.

Nowy Jork, 24 II. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 19,000, wewnątrz kraju 11.000, wywóz do Anglji 1.000.

Loco 20.75. Targ terminowy: marzec 19.83 — 19.85, kwiecień 19.54, maj 19.25, lipiec 18.70, sierpień 18.31, wrzesień 18.10 październik 17.99, grudzień 17.63, styczeń 17.58.

Nowy Orlean, 24 II. Bawełna. Loco 19.30, marzec 19.03, maj 18.63, lipiec 18.34 październik 17.33, grudzień 17.31.

Brema, 24 II. Notowania w guldenach gdańskich 21.63 centów dolarowych za lbs.

Z MIEJSKIEJ PRACOWNI KILIMKARSKIEJ.

Wydział Oświaty i Kultury zawiadamia, iż miejska pracownia kilimkarska (ul. Zagajnikowa 34, gmach szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego) posiada na składzie gotowe kilimy, które można nabywać po cenie od 4 do 40 zł. w zależności od wielkości i ilości zużytego materjału.

Pracownia jest czynna w dni powszednie od godz. 13.30 do 19.30. Reflektanci mogą obejrzeć kilimy na miejscu.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 6 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Odrodzona Polska".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Ładna historja".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Za Oceanem"
Początek o godz. 8.15.

———:::———

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, po raz 14-ty i sobota wieczorem, po raz 15-ty — ostatnie dwa przedstawienia czarującej komedji de Fleurs'a i Caillavet'a — „Ładna historja" — z udziałem świetnych artystek Teatru Polskiego Zofji Czaplińskiej i Marji Malickiej. Ceny zarówno na dzisiejsze, jak i na sobotnie przedstawienie zrzeszeniowe (od 50 groszy). Bilety w kasie zamawiań od 10 rano do 7 wieczorem.

Jutro, piątek, po raz czwarty fascynująca, wysoce oryginalna komedja L. Pirandello — „Gra ról" z Stanisławem Stanisławskim i Jadwigą Żmijewską w rolach naczelnych. Znakomity wykonawca roli Leona Galli wystąpi na naszej scenie w tej roli oprócz dzisiejszego wieczora jeszcze dwukrotnie: w niedzielę wieczorem i w poniedziałek.

Na jutro (piątek) i na niedzielę wieczorem ważne są kupony ulgowe.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po południu pierwsze powtórzenie prześlicznej bajki scenicznej — „Królewna Śnieżka i siedmiu karłów". Następne przedstawienie w niedzielę o tej samej godzinie Ceny w sobotę — najniższe, w niedzielę zniżone.

W połowie przyszłego tygodnia premjera znakomitej komedji Włodzimierza Perzyńskiego — „Lekkomyślna siostra".

JESZCZE JEDEN WYSTĘP ZOFJI CZAPLIŃSKIEJ I MARJI MALICKIEJ.

Nie mogąc zapowiedzianemi przedstawieniami „Ładnej historji" zaspokoić napływających wciąż zgłoszeń o bilety, — Dyrekcja Teatru Miejskiego, korzystając z przyzwolenia dyrekcji Teatru Polskiego w Warszawie, zatrzymuje świetne artystki Zofję Czaplińską i Marję Malicką na jeden jeszcze występ w popisowych rolach Babki i Wnuczki w prześlicznej komedji de Fleurs'a i Caillavet'a— w najbliższą sobotę wieczorem. Ceny zrzeszeniowe. Kupony ulgowe nie ważne. Bilety w kasie zamawiań od 10 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Na ponawiane raz po raz ze strony szerokich sfer inteligencji łódzkiej zgłoszenia o danie jeszcze jednego przedstawienia potężnej sztuki Shaw'a — „Święta Joanna". Dyrekcja Teatru Miejskiego komunikuje, iż wspaniałe to dzieło ukaże się prawdopodobnie jeszcze raz jeden w przyszłym tygodniu w dniu, którego ustalenie nastąpi po porozumieniu z występującą gościnnie wykonawczynią roli tytułowej.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Niebywałem powodzeniem, jakiem cieszy się wesoła i melodyjna operetka „Za Oceanem" skłoniło dyrekcję Teatru do pozostawienia tej sztuki na repertuarze przez cały tydzień bieżący i parę dni tygodnia przyszłego — poczem zejdzie z afisza na czas dłuższy. Zapowiedziana na piątek premjera „Lygji" zostaje odłożona do piątku przyszłego tygodnia.

Dziś, w czwartek, i jutro, w piątek, o godz. 8 m. 20 wieczorem, po cenach najniższych (od 1.50 do 30 groszy) „Za Oceanem".

DZISIEJSZY KONCERT ADY SARI.

Dziś wieczorem w Filharmonji odbędzie się zapowiedziany koncert słynnej primadonny Wielkiej Opery w Paryżu oraz teatru „La Scala" w Medjolanie, fenomenalnej śpiewaczki koloraturowej Ady Sari. Artystka występowała ostatnio niemal we wszystkich stolicach Europy, zdobywając wszędzie wielki rozgłos i sensacyjne wprost powodzenie. Na program łódzkiego koncertu wybrała znakomita śpiewaczka najpiękniejsze arje operowe, pieśni polskie, rosyjskie i francuskie oraz klejnoty repertuaru koloraturowego. Akompanjować będzie nasz niezrównany mistrz prof. Ludwik Urstein. Znakomita artystka przybyła już do naszego miasta.

NIEDZIELNY KONCERT MIKOŁAJA ORŁOWA.

W niedzielę, dnia 28 lutego o godz. 4-ej po południu odbędzie się 7-my koncert z cyklu „Mistrzowskich koncertów", na którym wystąpi świetny pianista-wirtuoz Mikołaj Orłow. Artysta występował obecnie trzykrotnie w Warszawie i każdorazowo sala Filharmonji była doszczętnie wyprzedana. Na program swego łódzkiego pożegnalnego koncertu znakomity artysta wybrał następujące utwory: Preludjum i fugę Francka, Etiudy symfoniczne Schumanna, Sonatę Es-dur op. 31 Beethovena, Balladę G-moll, Nokturn Fis-dur, Etiudę Ges-dur i Tarantellę Chopina, Jeux d'eau Ravela, 2 preludja Rachmaninowa i wreszcie 15-tą rapsodję Liszta.

———:o:———

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona	4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.